



POŚLANIEC ŚW. ANNY

MIESIĘCZNIK PARAFII ŚW. ANNY W BYTOMIU

PAŹDZIERNIK 2008 (10/211)

któ wy wymyślił różaniec?

Zwyczaj odmawiania konkretnej liczby tych samych modlitw, odliczanych za pomocą sznurka z koralikami lub węzłkami, jest bardzo stary i nie został wymyślony przez chrześcijan. W ruinach starożytnej Niniwy archeolodzy znaleźli pochodzący z VIII lub IX wieku przed Chrystusem posążek kobiety, trzymającej w dłoniach przedmiot bardzo

Wśród chrześcijan jako pierwszy sposób modlitwy zbliżony do Różańca zastosowali pustelnicy. Pierwsi chrześcijanie początkowo liczyli modlitwy na palcach, jednak gdy wyznaczali sobie na przykład do odmówienia codziennie 100 razy *Ojcze nasz*, trzeba było znaleźć inne rozwiązanie. Dlatego, żeby się nie pomylić, przygotowywali 100 kamyków, które przekładali z miseczki do miseczki. Stopniowo sposób liczenia paciery udoskonalano, przygotowując sznury z odpowiednią liczbą węzłów, pętelek czy kawałków drewna.

Za najstarszy chrześcijański „różaniec” uważa się sznurek z nawleczonymi kulkami, znaleziony w grobie św. Gertrudy z Nivelles (+658). Niestety, ten cenny zabytek gdzieś zaginął. Najstarszy zachowany różaniec pochodzi z XIII w. Jest on wyrzeźbiony na nagrobku zmarłego w 1273 r. rycerza Gerarda - członka zakonu templariuszy - i liczy 158 paciorków. Dopiero na początku XVI w. zaczęto paciorki grupować w dziesiątki.

Tajemnicze są początki nazwy „różaniec”. Niektórzy badacze usiłowali nawet szukać jej źródeł w starożytnym języku używanym w Indiach, jednak ta hipoteza nie znalazła szerszego poparcia. Wiele wskazuje na to, że różaniec zawdzięcza swa nazwę średnio-wiecznej poezji maryjnej. Róża była w tym okresie

ulubionym symbolem Matki Bożej. W wielu utworach można znaleźć skierowane do Maryi *w e z w a n i e* : „Witaj, Różo”.

Termin *rosarium* można spotkać na przełomie XIII i XIV w., jednak bez żadnych odniesień religijnych.

Dopiero w XV w. nabrał on znaczenia „Ogrodu różanego”, używanego jako jeden z tytułów nadawanych Maryi.

Nazwa *różańca* wywodzona jest także z rozpowszechnionego w niektórych krajach Zachodu elementu średniowiecznego stroju, a właściwie noszonej w tamtych czasach zarówno przez mężczyzn, jak i przez kobiety ozdoby. Niemieckie

słowo *Rosenkranz* oznaczało wieniec lub wianuszek z klejnotów, szlachetnych metali albo po prostu z kwiatów, nakładany na głowę. W XIII w. świecki zwyczaj został przeniesiony do kultu maryjnego. Czciociele Maryi zaczęli Jej wizerunki ozdabiać wieńcami z kwiatów. Zwyczaj ten można spotkać nadal w wielu parafiach, także w Polsce.

Legenda opowiada o czciociele Maryi, który codziennie spletał wieniec z róż, aby nim



przyozdobić figurę Madonny. Pewnego dnia otrzymał jednak widzenie, z którego dowiedział się, że Maryja znacznie bardziej ucieszyłaby się z innego wieńca - powtórzonej pięćdziesiąt razy modlitwy *Zdrowaś Maryjo*. Modlitwy stawać się miały w dłoniach Matki Bożej różami, z których sama splatałaby najpiękniejszy wieniec.

Kamyki, sznury z węzłkami lub kukami służyły do wielokrotnego powtarzania pacierzy. To słowo przypomina, że początkowo „na różańcu” nie odmawiano modlitwy *Zdrowaś Maryjo*, lecz *Ojcze nasz*. Termin „pacierz” utworzono od łacińskich słów *Pater noster*. To modlitwa uważana za najpiękniejszą, ponieważ sam Jezus nauczył jej swoich uczniów.

Najstarsze reguły zakonne zobowiązywały mnichów do wielokrotnego powtarzania modlitwy *Ojcze nasz* w ciągu dnia. Np. reguła benedyktyńska jeszcze w XI w. nakazywała braciom zakonnym codziennie odmawiać 150 *Ojcze nasz*, na wzór kapańskiego oficjum złożonego ze 150 psalmów. Podobny zwyczaj praktykowali do XIII w. templariusze.

Od najdawniejszych czasów chrześcijanie czcący Matkę Zbawiciela modlili się za Jej wstawnictwem. Jednak tak powszechna dzisiaj modlitwa *Zdrowaś Maryjo* pojawiła się dopiero w XI w., w formie antyfony do oficjum o NMP. W tym samym czasie stała się ona częścią modlitwy *Anioł Pański*, a z niej wyodrębniła się jako osobna modlitwa. Została rozpowszechniona w Kościele dopiero w XII w.

W pierwotnej formie składała się jedynie ze słów Archanioła Gabriela. Następnie dołączono słowa Elżbiety, a później dodano

prośbę, która już nie była tekstem biblijnym, a zaczynającą się od słów: *Święta Maryjo, Matko Boża...* Obecna forma *Pozdrowienia Anielskiego* ukształtowała się w XV w. Zatwierdził ją św. Pius V w 1566 r. Od XIII w. powszechne stało się łączenie *Modlitwy Pańskiej* i *Zdrowaś Maryjo* w jeden pacierz.

Potocznie za „ojca” Różańca w obecnej postaci uważa się św. Dominika, którego tej formy modlitwy miała nauczyć sama Maryja, polecając jej rozpowszechnianie na całym świecie. Dołączanie do wielokrotnego powtarzania *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Maryjo* rozważań ma źródło w późnym średniowieczu. Na kształt tajemnic różańcowych wpływ wywarł również dominikanin bł. Henryk Suzo. W 1569 r. Pius V ustalił jednolitą formę Różańca, składającego się z trzech części po pięć tajemnic każda. Natomiast od około 1600 r. pojawił się zwyczaj odmawiania na początku trzech *Zdrowaś Maryjo* z prośbą o wiarę, nadzieję i miłość.

Do wielkiego rozpowszechnienia Różańca przyczynili się następcy św. Piotra. Szczególnie zasługi ma Leon XIII, który poświęcił tej modlitwie wiele swych dokumentów, wskazując ją jako skuteczne narzędzie duchowe wobec bolączek społeczeństwa. W promowaniu Różańca wyróżnili się także bł. Jan XXIII i Paweł VI. 16.10.2002 r. Jan Paweł II wydał list apostolski *Rosarium Virginis Mariae*, w którym przypomniał ewangeliczny charakter Różańca i zaproponował dodanie pięciu nowych tajemnic, które nazwał tajemnicami światła, a dotyczą one publicznego życia Jezusa. Do spopularyzowania Różańca przyczyniła się

KANCELARIA PARAFIALNA ☎ 32/282 03 37

dzień tygodnia	godz. otwarcia	przyjmuje
poniedziałek	8.00 - 9.00	ks. Proboszcz
wtorek	16.30 - 17.30	ks. Adam
środa	16.30 - 17.30	ks. Grzegorz
czwartek	16.45 - 17.30	ks. Proboszcz
piątek	nieczynna	-
sobota	9.00 - 10.00	ks. Proboszcz

NADRABIAM STRACONY CZAS

Wszyscy znamy postać „Dobrego Łotra”, który nawrócił się w ostatniej chwili swego życia. Gdy jednak dyskutujemy o współczesnych łotrach, to raczej powątpiewamy, aby któryś z nich potrafił zmienić swoje życie. Okazuje się, że czasem jest to możliwe. Oto świadectwo byłego więźnia, które zadaje kłam powszechnej opinii.

Nadrabiam stracony czas. Powoli, dzień za dniem, zmartwychwstaję jako człowiek. To niesamowite uczucie. Jestem wolny. Mam 37 lat i dopiero teraz tak naprawdę żyję. Kładę się spać i nie martwię się, że policjanci w nocy zaczną wyważać drzwi mojego domu, po czym powalą mnie na ziemię, skują, a moje dzieci będą na to patrzeć. Wiele musiałem przeżyć, by zrozumieć, co jest dla mnie najważniejsze.

Zawsze kochałem wolność. W niej widziałem sens życia, ale nie rozumiałem, czym ona tak naprawdę jest. Chodziło mi tylko o to, żeby było lekko, łatwo i przyjemnie. No to szedłem najłatwiejszą drogą. Miałem marzenia: chciałem być pilotem samolotu, ale żeby to marzenie spełnić, musiałbym ciężko pracować. A mi się nie chciało pracować, więc krałem, robiłem włamy. Było to proste i jeszcze do tego podobano się kolegom. Non stop zabawa, alkohol, towarzystwo dziewczyn. Byłem takim kozakiem, że potrafiłem w czasie wizyty na komisariacie ukraść policyjny pistolet. Potem poszedłem do knajpy, spiłem się, wsiadłem do autobusu, zacząłem strzelać na wiwat i zmusiłem kierowcę, żeby jechał tam, gdzie chciałem. Strasznie silny wydawałem się sobie w takich chwilach. Kompletnie nie przejmowałem się bólem, jaki sprawiam żonie i rodzicom. Potrafiłem usprawiedliwić każdą swoją podłość. No i wciąż trafiałem za kraty z kolejnymi wyrokami. Nie rozumiałem, że codziennie odbieram sobie wolność.

Pierwszy przełom nastąpił w 1995 r. w Dębicy. To było więzienie jak z najgorszego koszmaru. Służba więzienna traktowała nas jak bydło. Klawisze powtarzali: *Bandyto, wyjdiesz dopiero na koniec kary*. Nie było mowy o żadnych przepustkach. Siedzieliśmy otoczeni jak w obozie. Za to wewnątrz pełna anarchia.

Bójki, kradzieże, pędzenie bimbru. Żeby nie upaść na samo dno, trzeba było mieć wokół siebie paczkę twardych ludzi, bezwzględnych wobec innych. Czuję, że tego nie wytrzymam.

Kiedy nie dostałem przepustki na komunię córki, zdecydowałem, że ucieknę. Zrobiłem w celi zebranie przy mocnej kawie, powiedziałem, o czym myślę i okazało się, że pięciu z nas chce tego samego. Szósty wolał nie ryzykować, bo miał jeszcze tylko dwa miesiące odsiadki, ale powiedział, że nas nie zdradzi. No i zaczęliśmy robić podkop. Dwa i pół miesiąca: miskami i łyżkami ryliśmy w ziemi całymi nocami. Baliśmy się jak cholera: że nas wykryją, że tunel się zawali, że zabraknie w nim tlenu. Ale w końcu udało się. Zostawiliśmy kartkę, na której napisaliśmy: *Przepraszamy za bałagan* i wybraliśmy wolność. Biegliśmy nocą po torach kolejowych z Dębicy do Tarnowa. Nie czułem, jak krwawią mi nogi.

To był bunt nie tylko przeciwko warunkom w więzieniu, ale przeciwko całemu mojemu życiu. Już nie chciałem siedzieć. Nie chciałem mieć wokół strażników i innych więźniów, zniszczonych tak samo jak ja. Teraz wiem, że wymyśliłem głupi sposób na rozpoczęcie nowego życia, no ale wtedy tylko tyle umiałem wymyślić.

Kiedy zmądrzałem? Po ucieczce. Kopałem tunel 2,5 miesiąca, a złapali mnie po miesiącu. Trafiłem wtedy do kryminału w Nowym Wiśniczu jako więzień kategorii „N”, czyli niebezpieczny. Przez rok mieszkałem sam w izolatce. Na spacerach też wychodziłem osobno, w dodatku skuty. Widywałem tylko klawiszy. Żadnego radia i telewizji. Jak zwierzak w klatce. Dopiero wtedy pierwszy raz w życiu tak naprawdę zacząłem się nad sobą zastanawiać. No i po pewnym czasie już wie-

działem, że przegrywam swoje życie i mam ostatnią szansę, by cokolwiek zmienić. Zrobiłem rachunek swego życia: siedziałem za kratami, nie miałem żadnego zawodu, niczego się nie dorobiłem, moja rodzina była na granicy rozpadu, dzieci prawie mnie nie знаły...

Kiedy wyszedłem z izolacji, zacisnąłem zęby. Poprosiłem o zgodę na naukę. W więzieniu zrobiłem maturę na samych piątkach i czwórkach. Zacząłem wychodzić na przepustki i spotykać normalnych ludzi. Byłem zaszokowany tym, że ktoś może być dla mnie zyciwy - ot, tak sobie.

Powoli zacząłem rozumieć, że żyłem w urojonym świecie. Że ludzie są i dobrzy, i źli, że niczego nie można do końca tłumaczyć środowiskiem. Że zło, jakiego w życiu doświad-

czyłem, jest przede wszystkim we mnie. I że muszę skończyć usprawiedliwianiem swojej głupoty. Obecnie jestem na zwolnieniu warunkowym. Nie mam stałej pracy, ale jestem ambitny. Przecież potrafiłem nawet zrobić podkop. Więc co, roboty sobie nie znajdę? Na razie pracuję dorywczo: w zimie odśnieżałem dachy, teraz pomagam w remontach. W domu gotuję obiady, odbudowuję zaufanie dzieci, żony i moich rodziców. Nie liczę na zbyt wiele dla siebie, staram się żyć dla dzieci. Chcę, by mój syn nie poszedł moją drogą. Męcę go, by się uczył, by starał się dostać do liceum. Odrabiam z nim lekcje, zresztą z córką też. Nadrabiam stracony czas. Powoli, dzień za dniem, zmartwychwstaję jako człowiek.

Dariusz Socha

PRAWIE JAK MEDYCYNA... czyli homeopatia

Zainspirowani artykułem zamieszczonym w poprzednim wydaniu „Postańca” (o Pio a magia i okultyzm) pragniemy na łamach naszego pisma podjąć temat praktyk z pogranicza medycyny, duchowości i magii, które stają się coraz bardziej popularne w naszym społeczeństwie. Rozpocznemy nasz cykl od zagadnienia homeopatii, rozpowszechnionej chyba najbardziej w postaci dostępnych w każdej aptece tzw. leków homeopatycznych. Niedawno ukazało się oświadczenie Naczelnej Rady Lekarskiej dotyczące metod homeopatycznych. Jest to oficjalne stanowisko polskich naukowców w tej sprawie. Z uwagi na rozmiar tego dokumentu, w krótkim streszczeniu spróbujemy przybliżyć, naszym zdaniem, najważniejsze tezy.

Na początku lekarze stwierdzają, że homeopatia „nie spełnia wymagań stawianych metodom stosowanym we współczesnej medycynie i że jej zasady nie są zgodne z aktualną wiedzą medyczną”. (wszystkie podkr. moje – ks. A.K.). Przypominają, że „podstawy homeopatii są sprzeczne ze współczesną wiedzą na temat patogenezy chorób oraz patofizjologii(...)”, a następnie w kolejnych punktach dokumentu sprzeciwiają się, na podstawie badań naukowych praktycznie wszystkim założeniom tzw. leczenia homeopatycznego. Jeśli chodzi o preparaty homeopatyczne dostępne w aptekach (!), naukowcy są zdania, że „niewłaściwe jest określanie preparatów homeopatycznych mianem „leki”, ponieważ nie mają one udowodnionej skuteczności oraz nie spełniają

wymagań stawianych przy rejestracji produktom leczniczym (...). Warto nadmienić, że preparaty homeopatyczne powstają na zasadzie „podobne leczy podobne” tzn. używa się substancji, która wywołuje te same objawy co choroba. Następnie substancja ta jest rozcieńczana stopniowo aż uzyska się stosunek 1:1013, 1:1022, a nawet jeszcze bardziej, tak, że właściwie NIE MA TAM JUŻ LEKU. Lekarze przypominają, że „współczesna wiedza z zakresu chemii i fizjologii wskazuje, iż nieprawdziwym jest twierdzenie, że lek homeopatyczny ma nabywać właściwą siłę działania poprzez wielokrotne rozcieńczanie pierwotnej substancji, zwykle wodą lub słabym roztworem alkoholu, często aż do rozcieńczenia „symbolicznego” (...) Stwierdzenie homeopatów, że działania ich

leków nie da się wyjaśnić utartymi, obecnymi uniwersyteckimi wyobrażeniami, powoduje, że często szukają oni tłumaczenia mechanizmu działania produktów homeopatycznych poprzez tworzenie spekulatywnych koncepcji, odwołujących się do magii (...). Tu już jesteśmy w bardzo niebezpiecznym miejscu. Jeżeli nie ma żadnego rozumnego wytłumaczenia działania tych leków...to dlaczego są one rozprowadzane, sprzedawane w aptekach, a nawet przepisywane przez niektórych lekarzy? Spotkałem się już ze zdaniem „przecież to działa, pomogło mi”. Nie wątpię, że pomogło. Ale jaka siła za tym stała? Co, lub kto, odpowiada za te efekty? Na gruncie medycyny i zdrowego rozsądku stwierdzają jasno w dokumencie:

„Biorąc pod uwagę powyższe stwierdzenia, które nie wyczerpują wszystkich problemów związanych ze stosowaniem metod homeopatycznych, Zespół zgodnie stwierdza, że lekarze nie powinni stosować tych metod. Obowiązkiem lekarzy jest rzetelne informowanie pacjentów domagających się stosowania produktów homeopatycznych o braku ich skuteczności leczniczej. Lekarze,



lekarze dentyści, instytucje i organizacje medyczne nie powinny organizować szkoleń i innych działań promocyjnych w zakresie homeopatii i metod wywodzących się z homeopatii.”

A w oświadczeniu z 4.04.2008 czytamy:

„(...)Naczelna Rada Lekarska uważa, że działania takie (praktyki homeopatyczne) stoją w sprzeczności z art. 57 Kodeksu Etyki Lekarskiej, który mówi: "Lekarz nie może posługiwać się metodami uznanymi przez naukę za szkodliwe, bezwartościowe lub niezwyfikowanymi naukowo. Nie może także współdziałać z osobami zajmującymi się leczeniem, a nie posiadającymi do tego uprawnień", jak również ze stanowiskiem Naczelnej Rady Lekarskiej Nr 24-02-IV z dnia 8 listopada 2002r. w sprawie tzw. medycyny alternatywnej.”

Doświadczenie egzorcystów pokazuje, że ludzie zaangażowani w homeopatię, nawet jeśli doznali poprawy stanu zdrowia, często okupili to problemami psychicznymi, spustoszeniem duchowym, czy nawet zniewoleniami. Tylko JEZUS daje, niczego w zamian nie żądając i to On udziela mądrości lekarzom i uzdrowienie chorym. Każde inne

Z FARSKIEJ KUCHNI

SZARLOTKA „PALCE LIZAĆ”:

Składniki: kostka margaryny lub masła, 5 jajek, 3 szklanki mąki tortowej, 1,5 szklanki cukru, 1 łyżeczka proszku do pieczenia mus jabłkowy - ok. 3-4 szklanki

Przepis: Zagnieść ciasto z margaryny, żółtek, mąki tortowej, proszku do pieczenia oraz 0,5 szklanki cukru.

Podzielić ciasto na 2 części. Włożyć do lodówki na ok. 1 godzinkę. Ubić piankę z białek z dodatkiem 1 szklanki cukru.

Blachę wylepić jedną częścią ciasta. Na to wyłożyć mus jabłkowy. To przykryć pianą ubitą z białek. Następnie zetrzeć na tarce o grubych oczkach drugą porcję ciasta. Piec w temp. ok. 180 stopni C ok. 45 min. (Jeżeli mus jest bardzo mokry można przez 15 min podpiec spód szarlotki a dopiero potem nałożyć kolejne warstwy) Po upieczeniu polać lukrem lub posypać cukrem pudrem.



BAJKA DLA MAŁYCH I DUŻYCH

kto ma na imię Droga?



Diwne sobie wybrał imiona Pan Jezus, bardzo dziwne. Bo czy słyszałyście, by nazywał się ktoś: Droga lub Prawda albo Życie? Ja nie słyszałem. Szukałem w książce telefonicznej, ale takich nazwisk nie znalazłem. Był tam jakiś pan Dróżnik, pan Prawdziwek, jakiś pan Życiołek, ale Drogi, Prawdy i Życia nie znajdziecie w żadnej książce telefonicznej, w żadnej wszystkowiedzącej encyklopedii. No, więc w końcu, jak jest z tą Droga, którą się pisze dużą literą?

Zobaczcie, dookoła nas jest mnóstwo najrozmaitszych dróg, drózek, ścieżynek... Są drogi żelazne dla pociągów. Dokąd one prowadzą? Do stacji docelowej. Jest wiele dróg asfaltowych - dla samochodów. Dokąd one prowadzą? Do miasta, do wioski, w góry, nad morze i tam, gdzie nas jeszcze nie było i gdzie byliśmy już wiele razy. Są kręte, czasem ledwo widoczne ścieżynki leśne - dla zwierząt. Dokąd prowadzą? Do strumyka lub karmnika. Są drogi podziemne - dla kretów, polnych myszy, górników i grotolazów. Dziwniejsze są drogi w powietrzu - bez drogowskazów, tablic, strzałek. Zawsze dziwiłem się, jak z ogromnej łąki małeńka pszczoła odnajduje zawsze drogę do swojego ula. Albo drogi ptasie - bocianie. Nad pustyniami, morzem, górami... w bocianim łebku są drogowskazy, które pomogą mu trafić zawsze do swojego gniazda. Tak, bo do domu trafia się najłatwiej, nawet z drugiego końca świata, nawet po ciemku. Tak, ale jak trafić do Domu wszystkich Bożych stworzeń i stworzonek, tam gdzie mieszka Jezus i szczęście? Tak samo, jak trafia się do Dobroci. Tak, jak trafia się do czyjegoś serca... Jak? To wie najlepiej Jezus, który mówi: Idźcie moimi śladami, tak jak za tatą po śniegu, jak trzymając się starszego brata za rękaw; z



Evangelia, jak z kompasem i mapą. Ja jestem Droga!

A co z Prawdą? - najpierw o tym, co na niby. Ile tego jest dookoła! Na niby jest prawie każdy film; na niby jest bajka na dobranoc; na niby jest samochód-zabawka, dziecko-lalka i fatamorgana. Na niby jest piernikowe lub papierowe serce. Dlaczego? - Bo nie stuka, nie kocha. To, co na niby - nie zawsze jest dobre, często zmyślane, czasem skłamane, bywa że i fałszywe... Kto chciałby mieć tatę na niby lub mamę na niby? No, choćby mamę-robotę, który by nawet gotował, sprzątał, w lekcjach pomagał, po głowie głaskał, całował na dobranoc. Taka niby-mama, z niby-sercem, w niby-domu. Ja tam wolę mieć mamę prawdziwą, choć czasem zupełnie przesoli i nachmurzy się jak wiosenna burza. Ktoś kiedyś robił cudne niby-ważki, niby-ptaszki, niby-motyle. Podobne do prawdziwych, piękne, ale nieżywe. Kiedyś z półki z tymi niby-motylami, pięknymi, jak marzenie, sfrunął motyl bielinek. Nie był tak ładny, taki barwny jak tamte, ale żywy! Siadł mi na rękę - ciepły i drżący - prawdziwy. To, co zrobił Pan Bóg, jest prawdziwe! To, co powiedział Pan Jezus, jest prawdziwe, bo i ziemia, i niebo przemina, a te słowa nie zginą. To tylko ludzie często zmyślają, robią wiele na niby, a potem płaczą, gdy zobaczą, że nieprawdziwe, jak mama-robotę, czy plastikowa bułka. Dlatego wolę przyjaźnić cię z Jezusem - Prawdziwym Przyjacielem, choć nie pokazują Go w telewizji, gdzie więcej wszystkiego na niby niż naprawdę.

Dobrze, ale co z Życiem? Pamiętacie, czego brakowało tym niby-motylom? Czego brakuje piernikowym sercom? Co uciekło z babci, gdy musiała zamieszkać na cmentarzu?



Żarty nie pościęcone

W ramach ogłoszeń parafialnych ksiądz proboszcz czyta:

- *W bocznej nawie jest wyłożona parafialna księga trzeźwości. Każdy może się do niej wpisać i zadeklarować, na jak długo powstrzymuje się od spożywania alkoholu. Szczególnie gorąco namawiam do wpisywania się tych panów, którzy lubią częściej zaglądać do kieliszka. Myśmy z*

KONKURS RELIGIJNY

1. Jak nazywał się Archanioł, który zwiastował Elżbiecie i Zachariaszowi narodzenie św. Jana Chrzciciela?:

- a) Rafał
- b) Gabriel
- c) Michał

2. W skład Biblii wchodzi:

- a) mniej niż 70 ksiąg
- b) więcej niż 70 ksiąg
- c) więcej niż 80 ksiąg

3. Kto i kiedy ustalił formę Różańca, składającego się z 3 części po 5 tajemnic każda? (odp. w gazecie)

PRAWIDŁOWE ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEGO MIESIĄCA:

- 1. Tym, który przez trzy dni przebywał we wnętrzościach ryby był Jonasz.
- 2. Najwięcej Listów w Nowym Testamencie napisał św. Paweł.
- 3. Jako pierwszy otrzymał na ciele znaki ran Pana Jezusa św. Franciszek.

Nagrodę (odebrać u ks. Proboszcza) otrzymuje **Dariusz Rojek** - gratulujemy!

Odpowiedzi na pytania konkursowe należy oddać w zakrystii lub w kancelarii, albo przesłać pocztą (można e-mailem) z dopiskiem: Konkurs Religijny - do dnia 18.10.2008

SPOŚRÓD DOBRYCH ODPOWIEDZI

Nagrodę w Konkursie Religijnym ufundował:

**ŚLĄSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY
FIRMA "WALICKI"
KREMATORIUM**



41-902 Bytom, ul. Piekarska 99

TELEFON CZYNNY CAŁĄ DOBĘ: 032/281 42 18

Załatwiamy wszelkie formalności związane z pogrzebem oraz wypłacamy zasiłki pogrzebowe

- Posiadamy własne krematorium
- Gwarantujemy solidne usługi potwierdzone niemieckim certyfikatem jakości
- Wykonujemy ekspresowe przewozy zwłok w kraju i zagranicą

BIURO CZYNNE:

Katolicka Poradnia Rodzinna: II i IV środa miesiąca od 18.30 do 19.00 - 3 spotkania dla narzeczonych (po uzgodnieniu można ustalić inny termin: tel. 32/282 10 12)

bankowe konto parafii: 39 1050 1230 1000 0022 9761 3164

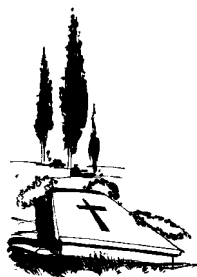
POŚLANIEC ŚW. ANNY

GAZETKA PARAFII ŚW. ANNY W BYTOMIU

Redakcja: ul. Chorzowska 21, 41-902 Bytom

www.anna.rozbark.net.pl; e-mail: anna.bytom@onet.eu

KALENDARIUM WRZEŚNIA



Odeszli do wieczności:

Stanisław Tarasiński, l. 90
Bronisława Kubisz, l. 87
Bogumiła Teter, l. 53
Tadeusz Mikrut, l. 89
Feliks Marcinkowski, l. 63
Kazimiera Sidor, l. 78
Ewa Nimtsz, l. 77
Grażyna Stemplowska, l. 58

**Wieczny
odpoczynek racz
im dać, Panie,
a światłość
wiekuista
niechaj im świeci.**

Sakrament małżeństwa zawarli:



Krzysztof Hryniak i Anna Dorszewska
Michał Kraśnicki i Barbara Bogacka



Sakrament chrztu przyjęli:

Tomasz Cieślukowski
Daniel Grzemia
Zuzanna Borek

Sakrament chrztu i błogosławieństwo rocznych dzieci:

I-sza niedziela miesiąca na Mszy św. o godz. 12.00 (nauka przedchrzcielna dla rodziców i chrzestnych: w sobotę poprzedzającą o godz. 19.00 w salce).

Uroczysta Msza św. z błogosławieństwem małżonków - jubilatów danego miesiąca
odprawiana jest w III-ą niedzielę miesiąca o godz. 12.00 - zachęcamy!



Z teologią na „ty”

Ze słownika pojęć teologicznych i symboli religijnych:

WIATYK (z łac.: *viaticum* = zaopatrzenie na drogę; od *via* = droga) - jest to uroczysta Komunia św. udzielana umierającym. Stanowi pokarm duszy na jej ostatnią drogę do życia wiecznego. Sobór Nicejski I (325 r.) uznał przyjęcie wiatyku za obowiązek każdego ochrzczonego człowieka. Wiatyku można udzielić w czasie Mszy św. odprawianej przy chorym, lub poza nią. Jeżeli chory nie może przyjąć Eucharystii pod postacią chleba, można mu ją podać pod postacią wina. Przyjęcie wiatyku w zasadzie powinna poprzedzić spowiedź, jeżeli jednak wyznanie grzechów nie jest już możliwe ze względu na stan chorego - należy odmówić akt pokuty i wzbudzić z chorym żal. Po sakramentalnym rozgrzeszeniu lub po akcie pokuty kapłan udziela umierającemu odpustu zupełnego w godzinę śmierci, modląc się: *Przez najświętsze tajemnice naszego odkupienia niech Bóg wszechmogący przebaczy ci wszystkie kary w teraźniejszym i przyszłym życiu, niech ci otworzy bramy niebios i doprowadzi cię do radości wiecznej.* Po odczytaniu odpowiednich tekstów Pisma św. następuje odnowienie chrzcielnego wyznania wiary, odmówienie Modlitwy Pańskiej i